

J a k u b   K u z a

# 2020

## BITWA O POLSKĘ



Tym razem będziesz  
miał na kogo  
głosować!



24%



47%



BELLONA

**2020**

**BITWA O POLSKĘ**

J a k u b   K u z a

2020

BITWA O POLSKĘ

**BELLONA**  
W A R S Z A W A

# [ Hitler ]

## **21 lutego**

– To już nie te volkswageny co dawniej – stwierdziłem, przyglądając się limuzynie, którą właśnie ruszyliśmy. Tanie plastiki, tapicerka ze skaju, tandetne obicia, wszystko skrzypi. Muszę koniecznie zadzwonić do Ferdinanda i skrytykować to jego nowe Das Auto. Doskonale rozumiem założenia masowej produkcji samochodów dla ludu, ale przecież taka jakość wykonania to wstyd dla Niemiec. – Gdzie oni to montują? W Posen? Jak samochód składany przez Słowian ma reprezentować niemiecką technikę i niezawodność? Sam nadzór nie wystarczy, ci ludzie są organicznie niezdolni do wykonywania tak skomplikowanych czynności jak montaż moich wspaniałych volkswagonów! Czy Greiser wie o tym skandalu?

## [Hitler]

– Tak, w Poznaniu, *mein Führer* – odparł szofer.

Spojrzałem w lusterko i zauważyłem, że ironicznie się uśmiecha. Nagle pojąłem, że cała jego galanteria i szacunek dla wodza tysiącletniej Rzeszy są z gruntu fałszywe. Zamilkłem urażony. Kpił. Kpił jak wszyscy od bardzo dawna. Cała ta propozycja tajemniczego spotkania „z bardzo wpływowymi osobami” wydała mi się teraz kolejną błazenadą, wymyśloną w celu upokorzenia byłego wodza narodu niemieckiego. A wszystko zaczęło się dosłownie pół godziny temu, gdy przechadzałem się Kronprinzenallee w Danzig, jak zwykle ukrywając się za wysokim kołnierzem przed ciekawskimi i prawie zawsze niechętnymi spojrzeniami przechodniów. Przymierzałem się właśnie do przejścia na drugą stronę ulicy, kiedy obok z piskiem opon zatrzymał się granatowy passat. Przez chwilę wydawało mi się, że po prostu nierozważnie wkroczyłem na jezdnię, a jego awaryjne hamowanie to efekt mojego wtargnięcia. Ale gdy z samochodu wyskoczył elegancki, postawny szofer, ubrany w szyty na zamówienie garnitur (Kempka nie mógł nawet marzyć o takich luksusach!), stało się jasne, że zatrzymał się z mojego powodu. Uprzejmie zapytał, czy znalazłbym godzinę na spotkanie w ciekawym towarzystwie, ale nie chciał niczego więcej wyjaśniać, usprawiedliwiając się, że nie jest do tego uprawniony. Ponieważ jego propozycji nie towarzyszył nawet cień przymusu, a do tego było to najciekawsze wydarzenie w moim nudnym, spokojnym życiu od bardzo wielu lat, nie zastanawiając się długo, wsiałem do limuzyny i pozwoliłem się wywieźć w nieznanym mi początkowo kierunku.



Teraz w milczeniu przyglądałem się koszmarnym komunistycznym pensjonatom na Wyspie Sobieszewskiej i od dłuższego czasu miałem graniczące z pewnością przecucie, dokąd zmierzamy. Zazwyczaj starałem się omijać miejsca związane z moją chwalebłą przeszłością (psychoterapeuta kategorycznie nakazał mi unikać takich silnych wzruszeń), ale tym razem nie miałem przecież wyboru. Wkrótce opony passata zazgrzytały na odśnieżonym żwirowym podjeździe i zatrzymaliśmy się przed leśniczówką Alberta Forstera, mojego byłego gauleitera na całą tę okolicę.

Kiedy szofer otworzył mi drzwi, czekał już tam jeden z gospodarzy, o podejrzenie semickiej twarzy.

– Gerhard von Haefen. – Bezcześnie wyciągnął do mnie dłoń. – Pan nie musi mi się przedstawiać...

– ...*mein Führer* – dodałem wściekle, urażony brakiem poprawnego nazistowskiego powitania. Kogo jak kogo, ale od rodowitego Niemca (a na to wskazywał jego bawarski akcent) mogłem chyba tego wymagać.

– Proszę?

– Pan nie musi mi się przedstawiać, *mein Führer* – rozwinąłem jego wypowiedź. Czułem, że czerwienieję ze złości.

– Otóż nie, panie Adolfie. Im szybciej zrezygnujemy z tych wszystkich złych nawyków, tym lepiej – powiedział dobitnie i prowokacyjnie spojrzał mi w oczy. – Proszę nie brać tego do siebie. Mam wielki szacunek dla wszystkiego, co zrobił pan dla Niemiec, ale z powodów, o których za chwilę, musimy zacząć się do siebie zwracać po cywilnemu.

## [Hitler]

To naprawdę nic osobistego. Przepraszam też od razu za bezceremonialność naszych działań, ale z powodu czynników niezależnych czas bardzo nagli. Musimy działać błyskawicznie, dlatego zdecydowaliśmy się ściągnąć pana tutaj w taki, a nie inny sposób, byle szybciej. Ale wejdźmy do środka, przepraszam, zagadałem pana, a marzniemy bez sensu. Jest pan w doskonałej formie – dodał po chwili, przyglądając mi się z zainteresowaniem.

– Bo wiele lat temu wykluczyłem ze swojej diety to cholerne mięso – odburknąłem.

W rozpalonym kominku, na ruszcie, skwierczały wursty oraz potężne kawałki karkówki i boczku. Przy palenisku zebranych było jeszcze kilku innych mężczyzn, którzy popijali z butelek pszeniczne tyrolskie piwo, zaśmiewając się z plugawego dowcipu, który właśnie opowiadał jeden z nich. Żaden nie wstał i nie zsalutował, ba! – nawet nie obrócił się w moją stronę. Jeszcze w kwietniu 1945 kazałbym z miejsca rozstrzelać tych arogantów, ale czasy bardzo się zmieniły. Trudno zresztą oczekiwać szacunku od dorosłych mężczyzn, gdy nawet dzieciaki rzucały we mnie kamieniami, ilekroć wychodziłem na spacer po mojej Oliwie, stąd też przez ostatnie lata wyraźnie udoskonaliłem swój system kamuflażu.

Powstrzymałem się od wybuchu złości. Skoro ci panowie mieli dla mnie propozycję, która mogłaby odmienić mój los, należało im okazać zainteresowanie. W końcu nie spotkało mnie tu upokorzenie większe od tych, których doznaję na co dzień.



– Był pan tu kiedyś? – zapytał Gerhard, wrywając mnie z zamyślenia.

– Goebbels opowiadał mi o tym miejscu. Po wojnie kręciłem tu chyba raz jakiś dokument z Wołoszańskim. Ładny zakątek, w dobrym guście. Ale nie ta skala co projekty Speera. Forster nigdy nie miał rozmachu.

– Berghof to nie jest – zgodził się ze śmiechem mój rozmówca, po czym, dyskretnie wskazując każdego z mężczyzn, podał mi ich nazwiska.

Znów pogрузyłem się w melancholijny milczenie. Trudno było ukryć, że autentycznie wzruszyło mnie to miejsce. Gustowne swastyki dyskretnie ozdabiające strop, zapach drewna ze starych krzyżackich lasów, solidne niemieckie kurki, klamki, okiennice – nie ta komunistyczna plastikowa tandeta, z którą stykałem się na co dzień. Danzig zawsze zajmował w moim sercu szczególne miejsce – w końcu to stąd ruszaliśmy na podbój całego świata. Szukając jakiejś sensownej miejscówki po wyprowadzce z Niemiec, kiedy to na ulicy mojego miasteczka zostałem brutalnie pobity przez gang marokańskich imigrantów, zastanawiałem się nad miastem o prawdziwie niemieckim charakterze. Rozpatrywałem Strasburg (gdzie sytuacja była taka sama jak w Niemczech), Pragę (która była dla mnie za droga) i Königsberg (czemu kategorycznie sprzeciwili się Rosjanie), aż w końcu, bez specjalnego rozgłosu, wylądowałem w Danzig, teraz, z czym nie mogłem się pogodzić, nazywanym Gdańskiem. Kątem oka zobaczyłem łazienkę, postanowiłem więc skorzystać z możliwości, aby przez chwilę побыć samemu.



## [Hitler]

Obmyłem twarz zimną wodą i wziąłem kilka głębszych oddechów, by się uspokoić. Jeśli znowu będę sentymentalny, niczego nie ugram. Przeszłość to przeszłość, już nie wróci, czas oddzielić ją grubą kreską i zrobić wszystko, aby wydobyć się z obecnego okresu załamania. Bardzo chciałem wierzyć, że to spotkanie da mi taką szansę.

Dziarskim krokiem wymaszerowałem z toalety i głośno, starając się ściągnąć uwagę mężczyzn przebywających w pomieszczeniu, zapytałem Gerharda:

– Podobno ma pan dla mnie jakąś propozycję?

Ku mojemu zadowoleniu oczy zgromadzonych wreszcie zwróciły się w moją stronę.

– Chciałbym, to znaczy chcielibyśmy, aby wrócił pan do polityki – odparł Gerhard.

W ułamku sekundy tysiące myśli przeleciały przez moją głowę z prędkością odrzutowego bombowca.

– My? Jacy my? – Chciałem od razu, zdecydowanie zbyt pośpiesznie, przejść do meritum. Doprawdy, trudno było mi ukryć ekscytację i wzruszenie.

– Grupa trzymająca władzę w tym śmiesznym kraju, kolonizująca Polskę w nieco bardziej subtelny sposób, niż pan próbował to robić, i dzięki temu o wiele bardziej skutecznie – odrzekł, mrużąc oczy, jeden z towarzyszy Gerharda, Klaus. Jego twarz przypominała pysk rozwścieczonego szczura. Doprawdy, tym beczelnym młokosom śmieszne geszefciki w Generalnym Gubernatorstwie najwyraźniej przewróciły w głowach. Żeby w taki sposób mówić do swojego Führera!



– Och, skoro tak doskonale sobie radzicie, to nic tu po mnie! – zawołałem, unosząc się honorem. Zdecydowanie nie potrafiłem zapanować nad emocjami. Poczucie upokorzenia rywalizowało z ciekawością i naiwną nadzieją, że mimo wszystko to jest ten zwrotny moment w moim smutnym od bardzo dawna życiu.

– Słyszał pan, że Stalin ogłosił wczoraj start w polskich wyborach prezydenckich? – zapytał rzeczowo Gerhard, starając się zatrzeć złe wrażenie, jakie zrobiła na mnie lekceważąca odzywka jego kompana.

– Nie miałem pojęcia – przyznałem. – Od czasu zamknięcia „Völkischer Beobachter” raczej nie czytam gazet, zwłaszcza polskich. Nie mam do nich zaufania. A do telewizji wciąż nie mogę się przekonać, zbyt wiele się dzieje na tym ekranie, po dziesięciu minutach bolą mnie oczy.

Zamyśliłem się. Wiadomość była zgoła sensacyjna. Nie słyszałem zbyt wiele o Stalinie przez ostatnie lata, oprócz tego, że wiódł więcej niż skromne i dość monotonne życie w kawalerce na przedmieściach Moskwy. W jaki sposób nagle znalazł się w Polsce? I to od razu jako kandydat na prezydenta?

– Bolszewicka hydra znowu podnosi głowę – bardziej stwierdziłem, niż zapytałem.

– Pan jest jedynym, który może go pokonać – odpowiedział Gerhard, a ja znów nie byłem pewien, czy powiedział to poważnie, czy też w jego głosie brzmiała ordynarna kpina. Zresztą nic dziwnego: lata upokorzeń poważnie nadwerżyły moje poczucie własnej wartości, co powodowało jeszcze większe

## [Hitler]

niż zwykle wahania nastroju i trudności w chłodnej ocenie sytuacji. Tak przynajmniej twierdził doktor Kowalczyk, chociaż miałem wątpliwości, czy można ufać psychiatrze z NFZ. W każdym razie po latach dojrzałem do tego, aby przyznać, że stabilność emocjonalna nigdy nie była moją mocną stroną.

– Rewanż za przegraną wojnę przy urnie wyborczej? I do tego rozstrzygnięcie w rękach tych słowiańskich podludzi? Panowie żartują, to nie dla mnie. Mnie interesuje wyłącznie Berlin.

– *Mein Führer*. – Odnotowałem, że Gerhard zwrócił się do mnie w ten sposób. Widocznie chciał mnie udobruchać. – Niemcy bardzo się zmieniły, niezwykle trudno byłoby tam panu teraz wygrać wybory. Mamy polityczną poprawność, uchodźców, nie chcemy pamiętać pańskich nazistów. Za to, w Polsce, będzie pan jak znalazł.

– W Polsce? – powtórzyłem z obrzydzeniem. – Pan sobie ze mnie kpi w żywe oczy!

– Jak się pan dobrze spiesz, to po dwóch kadencjach może Andżela zrobi pana prezydentem Europy, jak Donka – rzekł z przekąsem Klaus. – Władzy realnej raczej pan nie dostanie, ale ładnie będzie to wyglądało w CV. I jaki sentymentalny powrót do wielkich marzeń z młodości! Poza tym spójrzmy prawdzie w oczy: kim ty jesteś, żeby stawiać jakiegokolwiek warunki? Historyczną Myszka Miki? Nawet to nie, bo w nikim nie budzisz sympatii, tylko wstręt!

Poczułem, że ogarnia mnie niepohamowana złość. Przypomniał mi się jednak cytat z listu, który kiedyś napisał do



mnie jakiś indyjski mnich: „Najpierw cię ignorują, potem się z ciebie śmieją, później z tobą walczą, a na końcu wygrywasz”. Czyli pierwszy etap miałem szczęśliwie za sobą. Trzeba zacisnąć zęby jak w Landsbergu i czekać na drugą szansę. Kolejnej mogę już nie dostać.

– Jeśli chcesz ze mną rozmawiać, odeślij tego człowieka – wycodziłem do Gerharda. – Albo odwieź mnie do domu. Nie dam się upokarzać, a już na pewno nie w takim miejscu!

Gerhard popatrzył z wyrzutem na Klause i ledwo zauważalnym ruchem dłoni dał mu znak, żeby spadał. Przynajmniej wiedziałem już, kto tu rządzi, i był to człowiek, z którym mogłem rozmawiać.

– Co w zamian? Bo przecież nie robią tego panowie z sympatii dla starszego pana – rzuciłem rzeczowo, de facto nawiązując do tego, co w tak brutalnej formie uzmysłowił mi Klaus.

– Pana nigdy nie interesowały dobra materialne, co bardzo cenię. Chcemy, żeby ktoś zabezpieczył nasze interesy w tym kraju. Przypilnuje pan, żeby eksploatacja Polski przebiegała planowo i bez komplikacji. W końcu każde euro, które trafia w nasze ręce, wzmacnia naród niemiecki, a osłabia polski, prawda? Czy nie o to panu zawsze chodziło?

– Narodu niemieckiego już nie ma, po ulicach naszych miast szwendają się bandy brudasów. Dlatego wolę mieszkać w Polsce. Wyobraża pan sobie, do czego to doszło?

– *Mein Führer*, nie ukrywam, że dla naszej organizacji jest pan sporą szansą. Do tej pory wiernie wypełnialiśmy polecenia

## [Hitler]

z centrali, ale Berlin jest daleko, a tu, w Polsce, chcemy sami o wszystkim decydować. Andżela będzie stawiała na Donka Zusa, który od czasu, gdy skończyła mu się kadencja w Brukseli, przebiera nogami za kolejnym stołkiem, a prezydentem Polski jeszcze nie był. Tylko że oni dogadują się sami, bez nas. Jesteśmy jedynie pasem transmisyjnym. Nawiasem mówiąc – tu Gerhard ściszył głos – nie do końca wiem, czy wszystkim mogę ufać. Tego Klause też nie lubię i przypuszczam, że może być berlińską wtyczką. W każdym razie chcemy to zmienić, wybić się na niezależność. Dlatego szukamy człowieka, który wygra zarówno ze Stalinem, jak i z prezydentem Adrianem Dudkiem i Donkiem Zusem. Start tej bolszewickiej kanalii stworzył ciekawe możliwości podzielenia polskiej sceny politycznej według zupełnie nowych reguł. Z tego skomplikowanego równania jako optymalna wyłoniła się nam pańska kandydatura.

– Ja mam jakiegokolwiek szanse? W Polsce? – zapytałem zdumiony. Mimowolnie zapaliłem się do tego pomysłu.

– Z badań naszych analityków – ciągnął Gerhard, zerkając do notatek, które wyjął ze skórzanej teczki – paradoksalnie wynika, że tak. Będziemy polaryzować społeczeństwo wokół pańskiego sporu ze Stalinem. Polacy to dziwny naród: według nich opozycją dla Stalina nie może być gładki demokrat, tylko inny dyktator. Będziemy straszyć zalewem lewactwa, marksizmem kulturowym, uchodźcami i adopcją dzieci przez pedałów. Mając po swojej stronie większość mediów w tym kraju, możemy to zrobić. Misiek wszystkim się zajmie.

– Misiek? – zapytałem.



– Karol Misiek, ten duży, z zaczeską, siedzi po prawej stronie przy stole, naprzeciwko Klausa. O, właśnie wylał na siebie piwo. Ale to profesjonalista. Żadnej pracy się nie boi, nikomu nie odmówi – zarechotał Gerhard. – Zadba o pana wizerunek, słownictwo, nową stylówkę. Ten wąsik... odpada. Albo musi zniknąć, albo stać się bardziej sumiasty, słowiański. Wie pan, jak u dobrodusznego gajowego. Wszelkie niemieckie słowa i nazistowska retoryka muszą zniknąć z pana arsenału. W pańskim dossier jest sporo... uwag. To nie ułatwi nam zadania. Pryncypialny, oderwany od współczesnego życia, bez prawa jazdy, nie posiada pan konta bankowego, nie obsługuje smartfona...

– Przestali produkować siemensy – broniłem się.

– Ma pan może fanpage na Facebooku?

– Miałem, ale podkablował mnie ten pajac z Internetowego Oddziału Monitorowania Komentarzy Niepoprawnych Politycznie, tysiąc trzystu fanów przypadło – poskarżyłem się.

– Może chociaż na nartach umie pan jeździć? Też nie? – Gerhard westchnął głęboko i podrapał się po głowie. – No nieważne, mamy jeszcze trochę czasu, nie takie beznadziejne kampanie się wygrywało.

– Muszę mieć Bormanna, żeby wszystkiego przypilnował, zajął się organizacją. Możecie go ściągnąć z Argentyny? Nie znam jego adresu, nie chce nikomu podawać, ale mam go na Skypie. Poza tym potrzebuję kogoś do ogarnięcia... jak wy to mówicie? Social media? Goebbels zupełnie się na tym nie zna, płaciłem mu za prowadzenie fanpage'a, a trochę fanów

## [Hitler]

zyskaliśmy, dopiero gdy zacząłem sam wrzucać hajlujące kotki.

– Proszę się niczym nie przejmować, Misiiek zorganizuje panu cały sztab i najlepszą propagandę w internecie, jaką można mieć po tej stronie Odry.

– Obie strony Odry są niemieckie – skwapliwie sprostowałem i szybko przeszedłem do kolejnego wątku: – Skąd będą pieniądze na kampanię? Schacht o wszystkim wie? Międzynarodowa żydowska finansjera na pewno już finansuje Stalina! – wykrzyknąłem przerażony.

– Jest kilka spółek z niemieckim kapitałem, które zainwestują w naszą dobrą zmianę. Proszę mi zaufać, pomyśleliśmy o wszystkim.

– Zgoda, *meine Herren* – powiedziałem głośno, a w myślach dodałem: jeśli sądzicie, że mnie okiełznacie, to jesteście głupsi niż Chamberlain.

– *Wenn schon, denn schon!* Szybkie decyzje, to lubię! – Gerhard mocno uścisnął moją dłoń.

# Naprawdę myślisz, że gorzej już być nie może?

Rok 2020. W przedwyborczych sondażach wysoko prowadzi urzędujący prezydent Adrian Dudek, za jego plecami czai się powracający z Brukseli Donek Zus. Tymczasem w prezydenckim wyścigu pojawia się nieoczekiwanie dwóch kandydatów, o których Polacy już dawno woleliby zapomnieć: Józef Stalin i Adolf Hitler.

Wobec zerowego poparcia dwie oburzające kandydatury budzą początkowo jedynie uśmiech politowania. W tajemniczych okolicznościach z gry odpadają jednak kolejni rywale, a efektywne kampanie wyborcze obu dyktatorów zaczynają przysparzać im zwolenników...

Prowokująca, demaskatorska książka, która więcej niż o Hitlerze i Stalinie mówi nam o nas samych. I chociaż szalone zwroty akcji i błyskotliwe historyczno-polityczne nawiązania niezmiennie bawią, to niepokojąco często jest to śmiech przez łzy...



*Książka, która wstrząśnie Polską bardziej niż Blitzkrieg.*  
Adolf Hitler

*Za takie kpiny wsadzałem do łagru na minimum 10 lat.*  
Józef Stalin



ISBN 978-83-11-15342-4



9 788311 153424 >

www.ksiegarnia-bellona.pl

Nr. 1000257

**100 LAT**  
**BELLONA**